



Grzegorz Kasdepke

Na opak

Gdy mój synek, Kacper, był jeszcze małym chłopcem, w zabawny sposób przekręcał słowa – jak to dziecko. Mówił „komolotywa” zamiast „lokomotywa” albo „barabar” zamiast „rabarbar”, najbardziej jednak lubiłem, gdy zaczynał coś śpiewać w swoim niepowtarzalnym stylu. Pamiętam, że kiedyś, po obejrzeniu paru odcinków serialu o pszczołce Mai, zaległ na dywanie i leżąc nieruchomo wśród klocków i innych zabawek, nucił piosenkę z czołówki filmu:

– *Jest gdzieś, lecz nie wiadomo gdzieeee..., świat, w którym baśń ta dzieje sięęę..., malutka pszczołka mieszka w niiiim..., co wiecie wśród owadów pryyyym!...*

Zamilkł niespodziewanie – co sprawiło, że natychmiast podniosłem głowę znad czytanej właśnie książki i spojrzałem z niepokojem na swego synka. Bo musicie wiedzieć, drodzy małośni czytelnicy, że my, rodzice, bardziej się niepokoiśmy, gdy nasze dzieci są ciche, niż wówczas, gdy drą się wniebogłosy.

– Co to jest prym? – spytał Kacperek.

– Przodować – wyjaśniłem uspokojony. – „Wieść prym”, czyli zajmować pierwsze miejsce, przewodzić innym.

Kacper wrócił do śpiewania, a ja do lektury. Zaraz jednak znowu zaległa cisza.

– Co znowu? – zerknąłem na niego znad książki.

– A „owia” – chciał wiedzieć Kacperek. – Co to jest „owia”?

– Owia? – zbaraniałem. – Nie przypominam sobie, żeby w piosence o pszczołce Mai występowała jakaś owia.

– Występuje – zapewnił Kacper.

– W którym miejscu?

Kacper chrząknął i zaczął śpiewać:

– *Tę pszczołkę, którą tu widzicie z...* – spojrzał na mnie wymownie.

– No?...

– *Z o w i ą Maaajqaa!*... – dokończył.

– „Zowią”, nie „z owią” – ryknąłem śmiechem. – „Zowią”, czyli nazywają!

– Aaaa... – zrozumiał Kacperek.

I aż do świąt Bożego Narodzenia udało mu się nie przekreślić ani jednego słowa – przez całe trzy tygodnie! Gdy jednak siedzieliśmy przy wigilijnym stole, Kacperek spojrzął na talerz czekający – zgodnie z tradycją – na zbłąkanego wędrowca, a potem zaśpiewał swoją ukochaną kolędę:

– *Przybetlejem do bieżeli psalterze!*...

– Przybieżeli do Betlejem pasterze – poprawiła go babcia Bogusia.

– Przybetlejem brzmi lepiej – uparł się mój synek. – To moja kolęda!

Bo Kacper lubił, gdy wszystko było na opak.

Nadal lubi. Ma już dwadzieścia sześć lat i gdy zasiadł w tym roku przy wigilijnym stole, uśmiechnął się, a potem zanucił pod nosem:

– *Przybetlejem do bieżeli...*

– *...psalterze!* – dokończyłem głośno.

– Znowu wszystko na opak? – westchnęła babcia Bogusia.

– Znowu – odpowiedziałem, zerkając na pusty talerz czekający, zgodnie z tradycją, na zbłąkanego wędrowca. – Jedziemy?

– Z prezentami? – chciał wiedzieć Kacper. – Na wschodnią granicę?

– Tak – odpowiedziałem. – Z jedzeniem, ze śpiworami, z ciepłymi ubraniami..., tam czekają ludzie, którym trzeba zawieźć święta!

grudzień 2021

